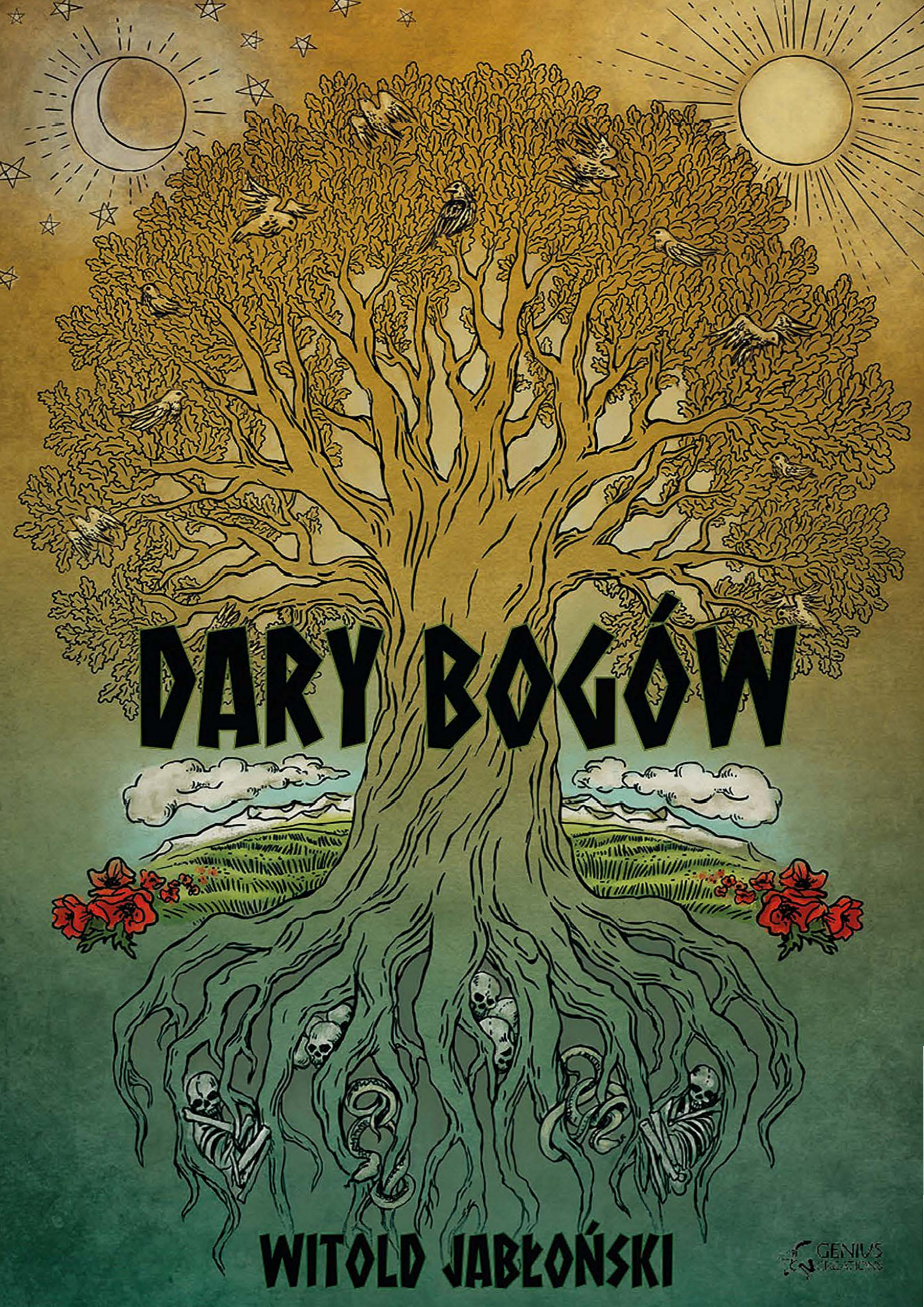




DARY BOGÓW

WITOLD JABŁOŃSKI

DARY BOGÓW

WITOLD JABŁOŃSKI

ILUSTRACJE: BERNADETA LEŚNIEWSKA-GUSTYN



[Kup książkę](#)

SPIIS TREŚCI

Wprowadzenie	4
Mityczna historia albo historia mitu	5
Poszukiwanie mitów pierwotnych	14
Słowiański światopogląd – próba rekonstrukcji	19
Przedchrześcijańska obyczajowość	25
Mit i wyobrażenia	29
O początku świata	34
O wyłowieniu świata	41
O dziele tworzenia	47
O stworzeniu człowieka oraz o pierwszej nocy miłości	56
O uprowadzeniu bogini oraz o narodzinach stworów mroku	72
O walce bogów	91
O ponownym urządzeniu świata	104
O prawości człowieczej	112
O tarczach słonecznej i księżycowej oraz o wilkołakach i upiorach	121
O Nawii oraz o wyzwoleniu Jarowita	165
O śmierci Jarowita oraz o przemianie Dziewanny w Marzannę	193
O dziwnych drogach Doli	208
O Trojanowych czarach oraz o przywróceniu blasku księżycowi	247
O świętym ogniu i wiedźmie	287
Dodatek I	304
Dodatek II	329
Wybór literatury przedmiotu	338

WPROWADZENIE

Postać sędziwego bazarza snującego przy ognisku domowym opowieści o słowiańskich bogach i bohaterach narzucała się mojej wyobraźni od tak dawna i z siłą tak przemożną, że stało się dla mnie wewnętrzną koniecznością uczynienie go narratorem sfabularyzowanej wersji rodzimych mitów i baśni. Zbiór ten powstał nie tylko z potrzeby twórczej – przyświecało mi także pragnienie wypełnienia luki wytworzonej w świadomości Polaków z przyczyn, które omówię nieco dalej.

W przeciwieństwie do Greków, Celtów czy Skandynawów, Słowianie nie zachowali przedchrześcijańskich eposów ukazujących zaranie ich mitycznych dziejów. Nie mamy swojej *Iliady*, *Eddy* ani *Kalewali*. Mitoznawcy i etnografowie zadali sobie wprawdzie wiele trudu, aby naukowo zrekonstruować niektóre słowiańskie mity z przechowanych w tradycji ludowej strzępów pradawnych przekazów, żaden jednak nie pokusił się o nadanie tym rekonstrukcjom epickiej wersji przeznaczonej dla szerokiego kręgu odbiorców – a przecież właśnie w ten naukowo-literacki sposób powstały w XIX wieku fińska *Kalewala* czy estoński *Kalevipoeg*. Niniejsza książka jest zatem próbą stworzenia zbeletryzowanej rekonstrukcji słowiańskich opowieści mitycznych, literacką odpowiedzią

na dojmujący niedostatek naszego rodzimego eposu. Do kwestii źródeł, z których czerpałem inspirację, jeszcze powrócę, a teraz omówię przyczyny niemal powszechnej dziś niewiedzy o naszych kulturowo-wierzeniowych korzeniach.

MITYCZNA HISTORIA ALBO HISTORIA MITU

W polskich szkołach młodzież uczy się głównie o mitologii grecko-rzymskiej, a dzięki powieściom, filmom i grom *fantasy* poznaje – choć w znacznie przetworzonej formie – mity celtyckie i germańskie. Ani szkoła, ani kultura popularna nie dostarczają młodym ludziom wiadomości o słowiańskim dziedzictwie wierzeniowym. I nic w tym dziwnego, skoro utrwalono w zbiorowej świadomości przekonanie, iż historia naszego kraju zaczęła się wraz z tak zwanym chrztem Polski w 966 roku (pomijam już fakt, że ani nie ochrzczono wówczas wszystkich poddanych Mieszka, ani nie istniała jeszcze sama nazwa „Polska”), zaś dorobek wcześniejszych pokoleń mieszkańców naszych ziem zbywa się ogólnikami o „tworzeniu zrębów państwowości” przez Piastów. Z podręczników niewiele dowiadujemy się o naszej przedchrześcijańskiej przeszłości – po pierwsze dlatego, że znaleziska archeologiczne z terenów zachodniosłowiańskich sprzed końca VIII wieku są nadzwyczaj skromne. Wynikało to między innymi z tego, że Słowianie aż do tego czasu nie wznosili grodów, dworów ani świątyń, nie zakopywali też skarbów (depozytów skła-

dających się z cennych przedmiotów), a jeszcze dłużej, bo do chrystianizacji, stosowali formy pochówków, które są bardzo trudne do zarejestrowania metodami archeologicznymi. Z tych powodów mało wiemy o życiu codziennym naszych przodków, a jeszcze mniej o duchowym, czyli wierzeniach. Rozkwit kultury materialnej (ale pośrednio dającej też pojęcie o religii) Słowian rozpoczął się dopiero w IX wieku. Po drugie, od połowy XII stulecia, czyli od początku właściwej chrystianizacji Polski, polegającej na nawracaniu na religię jednego Boga szerszych warstw społeczeństwa (wcześniej chrześcijaństwo ograniczało się do warstw wyższych), Kościół wykorzeniał dawne wierzenia, co wiązało się także ze stopniowym popadaniem w zapomnienie eposów o bogach i herosach. Pozostały tylko – zachowujące strzępy mitów – baśnie i inne ludowe przekazy, przy czym należy pamiętać, że nie niosą one „właściwej” wiedzy religijnej, lecz przetworzone w ciągu wieków dane demonologiczne czy zwyczajowe. Właśnie na nich oraz na nielicznych wzmiankach o religii Słowian ze średniowiecznych kronik przyszło się skupić nowożytnym naukowcom w dziele rekonstrukcji wierzeń naszych przodków.

Nawet jednak te osiągnięcia słabo przenikają do programów szkolnych i do świadomości społecznej. Chociaż już w 1982 roku ukazała się odkrywcza i fundamentalna praca Aleksandra Gieysztora *Mitologia Słowian*¹, w 1998 roku opublikowano *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*

¹ Patrz bibliografia.

Jerzego Strzelczyka, a w 2003 *Religię Słowian* Andrzeja Szyjewskiego, ustalenia tych wybitnych uczonych nie przebiły się do wiedzy powszechnej, choć zostały zawarte w książkach napisanych popularnonaukowo, a więc specjalnie dla szerokiego odbiorcy! Te i inne prace o wierzeniach słowiańskich do dziś pozostają znane przede wszystkim wąskim kręgom naukowym oraz stosunkowo nielicznym grupom słowianofilskim. Wiele osób, nawet z wyższym wykształceniem humanistycznym, kwituje zagadnienie rodzimej wiary i mitologii wzruszeniem ramion oraz stwierdzeniem, że przecież na ten temat nic się nie zachowało. Przekonanie to w ogromnej mierze kształtuje wiedzę przekazywaną zarówno w obrębie rodziny, jak i w nauczaniu szkolnym. W świadomości przeciętnego Polaka takie zwyczaje jak śmigus-dyngus, wiosenne malowanie jajek, Noc Świętojańska (Kupała) czy choinka są tak samo chrześcijańskie jak posty czy Popielec. Większość ludzi nie uświadamia sobie ich prądkawego i rytualnego charakteru, uważając je co najwyżej za ludowe zabobony. Dzieje się tak, bowiem to, czego Kościół nie zdołał wyrugować, po prostu wchłonął w obyczajowość chrześcijańską i dostosował do kalendarza świąt, skutecznie wypierając z ludzkiej świadomości pierwotne religijne znaczenie tych „zabobonów”.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego większość z nas nie wie nic o własnych kulturowych korzeniach? Maria Janion w znakomitej pracy *Niesamowita Słowiańszczyzna* sugestywnie wskazała główne przyczyny takiego stanu rzeczy: „Poniesiona wskutek brutalnej nieraz chrystianizacji klęska

Słowian, zwłaszcza zachodnich Słowian, przyłączenie ich do cywilizacji łacińskiej, przejawiały się między innymi w utracie własnej mitologii, tego ważnego spoiwa lokalnej wyobraźni”. Sytuacja taka miała swoje złowróżbne dla nas konsekwencje: „Warto [...] wspomnieć o znamienym rysie chrystianizacji Polski – o stosunku łacińskich misjonarzy do pogańskiej mitologii i religii Słowian. Zostały one w taki sposób zlekceważone i bezwzględnie zniszczone, że wśród badaczy powstało nawet przekonanie – poparte brakiem źródeł – iż w ogóle prawie nie istniały. [...] Stąd wymazana dawność, stąd biała karta, stąd puste pola, stąd wyrażane nawet całkiem niedawno przekonanie, że nic nie przemawia za tym, aby u Słowian istniały opowieści o bogach, o ich życiu, działalności, stosunkach pokrewieństwa. Lud słowiański byłby zatem, jak pisze historyk religii słowiańskiej [Aleksander Gieysztor – uzup. WJ] «dziwacznym ewenementem wśród kultur świata». Można w tym widzieć również miarę (niezasłużonej, ale rzeczywistej) pogardy dla rzekomo wszechstronnie «prymitywnej» Słowiańszczyzny”.

Autorka przekonująco ukazała, jak przez całe wieki rozwoju polskiego piśmiennictwa przedchrześcijańska przeszłość była świadomie marginalizowana, infantylizowana, sprowadzana do zbioru „ludowych przesądów”, jednym słowem: tworzono wizję Słowiańszczyzny „upupionej”, by posłużyć się dobrze tu pasującym Gombrowiczowskim określeniem – czyli przaśnej, głupawej i prymitywnej. Nieświadomym prekursorem takiej wizji był niemiecki uczony z epoki wczesnego romantyzmu Johann Gottfried Herder, który stylizował

wyimaginowane przez siebie życie Słowian na wzór mitycznej helleńskiej Arkadii: „warzyli sól, tkali płótno, sycili miód, sadzili drzewa owocowe, wiodąc na swój sposób życie radosne, wypełnione muzyką” (cytat za: Maria Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna, op. cit.*). Tenże uczony przyrównał podbitych przez Niemców łagodnych Słowian do „Peruwiańczyków” (Inków), ukazując swoich rodaków w roli bezwzględnych, okrutnych konkwistadorów i kolonizatorów. Idylliczną fantazję podchwyciła i rozbudowała część polskich literatów (począwszy od programu ideowego Kazimierza Brodzińskiego) oraz wielu historyków doby romantyzmu. Tacy naukowcy jak Fryderyk Lewestam, Wacław Maciejowski czy Wawrzyniec Surowiecki przedstawiali „polskich” Słowian jako lud pokojowo nastawiony i pracowity, ale niezdolny do stworzenia wyższej kultury. Dopiero gdy Słowianie zostali podbici przez sprawnych organizacyjnie i zaawansowanych cywilizacyjnie najeźdźców (w zależności od ujęcia poszczególnych badaczy, miało chodzić o Germanów lub Celtów), potrafili zbudować pierwociny własnego państwa, a i to tylko dlatego, że znajdowali się pod światłymi rękami zdobywców. Także Adam Mickiewicz w „naukowych” wykładach paryskich podkreślał prymitywizm dawnych Słowian, mający się wyrażać między innymi brakiem twórczości poetyckiej, w tym eposów, czy niemożnością wymyślenia własnego panteonu i mitologii (pomijam już przekonanie Mickiewicza i części ówczesnych historyków, że pierwotni Słowianie byli... monoteistami). Nie bez przyczyny w *Salonie warszawskim (Dziady, część III)* klasycyzujący Literat rzuca znamienne sentencję: „Sławianie,

my lubim sielanki”. Owa sielankowa teoria zawiera w sobie ziarno prawdy, jednak sprawiła, że od czasów romantyzmu zaczęto postrzegać naszych przodków jako pozbawionych własnego kulturowego dziedzictwa. Wizja ta odcisnęła niezwykle trwałe piętno zarówno w polskiej historiografii, jak i w literaturze. Stopniowo rodził się koszmarny stereotyp wąsatych, płowowłosych, beztrasko płasających po łąkach matołków, którzy radośnie i rzekomo „bezkolizyjnie” przyjęli nową wiarę – wiarę ponoć równie łagodną i „litościwą” jak oni sami. Przypominają się w tym miejscu słowa dziewiętnastowiecznego prekursora rodzimej etnografii i archeologii Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego (notabene jednego z bohaterów książki Marii Janion): „kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym cudzymi”.

Na niewiele zdały się wysiłki innych romantyków, takich jak Juliusz Słowacki (który próbował wskrzesić mit i epos słowiański w utworach *Balladyna*, *Lilla Weneda* czy *Król-Duch*) i Ryszard Berwiński (*Bogunka na Gople*), czy też neoromantyków – Stanisława Wyspiańskiego (*Legenda*), Wojciecha Dzieduszyckiego (*Baśń nad baśniami*), Tadeusza Micińskiego (*Nietota*). Ich utwory, mniej lub bardziej udane, nie zmieniły stereotypu stopniowo przedostającego się do zbiorowej świadomości Polaków, dla których od 1876 roku podstawowym źródłem informacji o naszych przedchrześcijańskich przodkach stała się (i w zasadzie pozostała do dzisiaj) *Stara baśń* Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Dodatkowo przez wiele lat niewoli tak zaborcy, jak i niektórzy rodzimi autorzy oraz naukowcy wszczepiali Polakom

przekonanie o ich duchowym ubóstwie i wtórności, a własne kulturowe dziedzictwo traktowali jak wstydlivy (bo pogański²) epizod z dzieciństwa narodu, o którym najlepiej jak najszybciej zapomnieć. Zachowane – wprowadzicie tylko fragmentarycznie i w przetworzonej wersji, ale jednak – mity i legendy dynastyczne o Lechu, Kraku, Wandzie, Popielu czy pierwszych Piastach sprowadzono w XIX wieku do rzędu pocziwych, naiwnych bajeczek i zepchnięto do dziecinnego pokoju. Właściwą rangę przekazowi o Piaście przywrócił dopiero Jacek Banaszkiewicz, wnikliwie analizując motywy zachowane w najstarszych polskich kronikach, lecz ta znakomita praca (I wydanie opublikowano w 1986 roku) pozostała na długi czas zjawiskiem odosobnionym i sceptycznie traktowanym przez historyków, którzy nie widzieli sensu „grzebania się” w legendach, uważając je za czcze wymysły bądź elementy zapożyczone z obcych kultur. Warto również przypomnieć, że mniej więcej w tym samym czasie (1987 rok) wydano książkę *Herby, legendy, dawne mity* Marka Cetwińskiego i Marka Derwicha, będącą niezwykle ciekawą próbą analizy polskich legend herbowych na szerokim tle porównawczym różnych mitologii indoeuropejskich.

Niewiele wniosły do zmiany stereotypu Słowianina-głupka powieści historyczne, głównie młodzieżowe, publikowane w okresie PRL-u. Przeciwnie, nawet mocniej go utrwaliły, gdyż wymogi propagandowe, warunkowane między innymi

² Używam terminów „poganie, pogański” z braku lepszych skrótowych określeń ogółu przedchrześcijańskich religii politeistycznych, w pełni zdając sobie sprawę z pejoratywnego wydźwięku tych terminów.

okrutnymi doświadczeniami II wojny światowej, nakazywały pokazywać Słowian wyłącznie w roli dobroduszných więśniaków padających ofiarą bezwzględnego germańskiego naporu. Przechodząc na grunt historycznych prac popularnonaukowych, warto zauważyć, że nie miałyby wówczas szans zaistnieć w powszechnym obiegu na przykład *Wielka wyprawa księcia Racibora* Artura Szrejtera (na szczęście opublikowano ją wiele lat po upadku komunizmu, w 2013 roku), ukazująca słowiańskich wojów w roli najeźdźców i łupieżców pustoszących skandynawski – a więc germański! – gród. W czasach PRL-u propagowano wiedzę o tym, że tak odrażające rzeczy robili wyłącznie Niemcy/Germanowie, nigdy Słowianie... Traktując rzecz bardziej poważnie, arcyciekawa praca Szrejtera byłaby przed 1989 rokiem zapewne tolerowana wyłącznie jako akademicki przyczynek dostępny wąskiemu gronu mediewistów, porośłaby więc bibliotecznym kurzem, pozostając na marginesie badań naukowych.

Tłumaczy to również, czemu ówczesny główny nurt nauk historycznych podchodził niezmiernie nieufnie i sceptycznie do kwestii wierzeń przedchrześcijańskich (właśnie wtedy pojawiły się kuriozalne hipotezy, jakoby Słowianie nie mieli własnych bogów, mitów, świątyń ani kapłanów). Skrzętnie omijano niewygodne tematy, na przykład tak zwaną reakcję pogańską w XI wieku, gdyż uczeni wyznający heglowsko-marksistowską teorię dziejów – która gloryfikowała przede wszystkim fakty dokonane, czyli swego rodzaju historyczny fatalizm i determinizm – dość zgodnie uznawali przejście od politeizmu do monoteizmu za „konieczność dziejową”,

kolejny etap rzekomo nieuchronnego „postępu”. Tym samym traktowali słowiańskie wierzenia i wszelkie przejawy ich zachowania w kulturze ludowej jako wyraz zacofania i świadectwo prymitywizmu. Krótko mówiąc, w PRL-u uważano, że skoro nasz „pogański” świat poniósł klęskę w rywalizacji z dynamiczną inwazją chrześcijaństwa, musiała to być klęska zasłużona, uwarunkowana „słabością” oraz „niższością” kulturową. Nie uwzględniano przy tym faktu, że nową na tych ziemiach religię krzewiono zazwyczaj pod przymusem, a bezwzględne niszczenie reliktyw wiary ojców (jak wycinanie świętych gajów, palenie świątyń i zabijanie kapłanów), wymazywanie „pogańskiej” przeszłości i odcinanie się od własnych korzeni musiało spowodować prawdziwy szok społeczny i kulturowy. Według niektórych historyków Polacy rozumiani jako całość narodu (a więc nie tylko szlachta, lecz też pogardzani przez szlachtę mieszkańcy wsi) nigdy nie otrząsnęli się z owej średniowiecznej traumy, dlatego do dziś nie zdołali stworzyć akceptowalnych przez wszystkie grupy społeczne legend narodowych, które trwale zastąpiłyby wyrugowane wierzenia i kulturę przedchrześcijańską.

Obecnie, ciesząc się ponad ćwierćwieczem wolności, nie musimy już pisać „ku pokrzepieniu serc”, toteż zmienia się również nasza literatura historyczna, śmielej penetrująca zarzuconą lub wręcz zakazaną wcześniej tematykę. Mitologią słowiańską zainteresowali się na przykład pisarze nurtu *fantasy*, coraz chętniej czerpiący z przebogatego źródła rodzimej demonologii. Świat słowiański nie jest w owych utworach, jak w dawniejszej polskiej literaturze, prząsny, pocziwy

i infantylny, lecz stanowi wybuchową mieszaninę tajemniczości i grozy, demonizmu i okrucieństwa. Świadczy to o chęci przełamania wielowiekowego szkodliwego szablonu opartego na kompleksie niższości, ale też o poszukiwaniu nowego wzoru „swojskości”, próbie stworzenia innego paradygmatu Słowiańszczyzny i odmiennego wzorca społecznego, wzorca odwołującego się do przedchrześcijańskich tradycji. Duże zainteresowanie, jakim cieszy się taka literatura (a także powstawanie coraz liczniejszych grup rekonstrukcyjnych, gier oraz portali internetowych odwołujących się do stylu życia i tradycji słowiańskich) świadczy o ogromnym zapotrzebowaniu na podobną tematykę i o społecznym oczekiwaniu na wypełnienie „słowiańskiej luki” w naszej kulturowej tożsamości.

POSZUKIWANIE MITÓW PIERWOTNYCH

Nasuwa się w tym momencie rozważań zasadnicze pytanie: czy w istocie jest z czego czerpać, skoro tak wiele źródeł zostało zniszczonych lub pogrzebanych pod zwałami zapomnienia, przekłamań i ignorancji? Co się stało z mitologią słowiańską, jak dramatycznie pytała Maria Janion? Gdzie szukać wiarygodnych podstaw do rekonstrukcji rodzimych mitów?

Odpowiedzi na te pytania udzielił pośrednio Andrzej Szyjewski w *Religii Słowian*: „Słowianie nie otrzymali nakazu

«Czyńcie sobie ziemię poddaną», który byłby obrazą wobec Ziemi jako ich matki i wobec wszystkich jej dzieci. Pozwolili natomiast mówić przyrodzie pełnym głosem, przypisując jej świadomość i ustanawiając szereg personifikujących pierwiastków otoczenia, które określa się jako demony. Ich zadaniem jest pośredniczenie, mediacja między naturą a światem kultury. Wyobrażenia, mity, obrzędy związane z tą sferą codziennego kontaktu rozpowszechniane były w kręgu rodzinno-rodowym, a wobec tego niezmiernie trudne do wykorzenienia. I rzeczywiście, ocalały, mimo że w wyniku chrystianizacji zniszczono święte miejsca, w których czczono bogów, rozproszono żerców, którzy w nich wiarę podtrzymywali, oraz prześladowano tych, którzy wspominali imiona wielkich bogów, znane niewątpliwie wszystkim świadkom. Prawidłowością chrystianizacji był w średniowieczu najpierw atak na oficjalne instytucje pogańskie i wielkich bogów, Kościół nie miał natomiast możliwości sięgnięcia głębiej, wykorzenienia zwyczajów obecnych w każdym gospodarstwie, gdzie pan domu rzucał za siebie łyżkę kaszy dla domowych duchów, czy w lesie, w polu, gdzie zostawiano ofiary dla boginek i duchów leśnych, mające zapewnić powodzenie w zbiorach i na łowach... Tutaj bezpiecznie zachowały się takie postacie jak Mokosz, niegdyś zapewne potężna bogini skarłała do formy ducha zajęć kobiecych, czy Żmij – niegdysiejsze wcielenie Welesa, występujący w folklorze w roli Króla Węży”.

Badacz sugeruje zatem, by szukać śladów rodzimych mitów w materiałach etnograficznych, w ludowych obrzędach,

a także w snutych przy ognisku domowym prastarych klechdach. Warto zauważyć, że tym tropem podążyli w ubiegłym stuleciu dwaj uczeni rosyjscy, Władimir N. Toporow i Wia-czesław I. Iwanow, w książce *Issledowanija v oblasti slawjanskich drevnostej...* (Moskwa 1974 rok), rekonstruując słowiańską mitologię na podstawie staroruskich bylin i baśni. Na naszym gruncie postulował podobną pracę ponad stulecie wcześniej (1835) wspomniany już Zorian Dołęga-Chodakowski w artykule *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*: „Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka... Tam w dymie wznoszącym się nad głowami snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród płasów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych”. Zauważmy, że w epoce romantyzmu wielu twórców, z Adamem Mickiewiczem na czele, starało się wypełnić ów postulat na gruncie literackim, jednak już na gruncie naukowym aż do początków XX wieku prawie żaden polski ludoznawca nie przedsięwziął osobistych badań wśród prostego ludu. Jednym z nielicznych wyjątków był Oskar Kolberg, lecz jego działalność w bardzo małej mierze dotyczyła zachowanych w kulturze ludowej przedchrześcijańskich elementów wierzeniowych, a właśnie one nas tutaj interesują. Piękny apel Dołęgi-Chodakowskiego pozostał przez całe XIX stulecie martwy, gdyż wywodzący się ze szlachty i bogatego mieszczaństwa literaci oraz naukowcy tylko w teorii chcieli „zniżyć się pod strzechę wieśniaka”. Zaprzepaszczona została olbrzymia szansa na zebranie ludowych przekazów z ostatniego okresu istnienia autentycznej polskiej kultury wiejskiej, która w XX wieku w większości

rejonów naszego kraju praktycznie przestała istnieć. Dopiero etnograf i slawista Kazimierz Moszyński postarał się zrealizować na gruncie naukowym romantyczny apel, a wyniki swoich badań przedstawił w monumentalnym dziele *Kultura ludowa Słowian* (1929–1939), które zawiera wiele danych o pozostałościach dawnych wierzeń.

Sięgnąwszy do źródeł znacznie starszych, jakimi są średniowieczne kroniki, zauważamy, że Jan Długosz przyrównał bóstwa słowiańskie do wzorca najlepiej sobie znanego, czyli grecko-rzymskiego panteonu. Tymczasem dziewiętnasto- i dwudziestowieczni naukowcy uprawiający metodę redukcijną (na przykład Aleksander Brückner, Stanisław Urbańczyk, Henryk Łowmiański) podważali jego porównanie, wskazując na różnice kulturowe i geograficzne między światem śródziemnomorskim a słowiańskim, niektórzy sugerowali wręcz, że nasz kronikarz wymyślił sobie słowiańskie odpowiedniki bóstw klasycznych! Na szczęście nowsi badacze przyznają rację średniowiecznemu dziejopisowi, gdyż świat wierzeń politeistycznych w obrębie Europy i regionu indoeuropejskiego wykazywał znaczne podobieństwa, na co zwracali już uwagę starożytni Rzymianie, podbijając kolejne „barbarzyńskie” ludy z grupy indoeuropejskiej (zagadnienie przenikania się starożytnych kultur pod względami prawa i religii ciekawie omawia Karol Modzelewski w dziele *Barbarzyńska Europa*). W religii każdego z tych ludów istniał patriarchalny bóg zbrojny w piorun, podobnie jak władca wojny z toporem lub młotem, a także bożek lasu, wiosenna pani miłości czy dojrzała bogini urodzaju kojarzona z Matką Ziemią.

Bóstwa „pogańskie” początkowo wyrażały żywioły natury, z czasem zaś, gdy „zajęły się” aspektami człowieka, zaczęły zyskiwać ludzkie cechy i charaktery. Podkreślali ten fakt tak wybitni badacze jak James Frazer (*Złota gałąź*) czy Georges Dumézil (*Bogowie Germanów*). W świetle współczesnego mitoznawstwa porównawczego (zwanego też neokomparatystyką mitologiczną, której ojcem był właśnie Dumézil) podstawą badań religioznawczych jest zestawianie i analizowanie podobnych elementów wierzeń różnych ludów, a więc metoda zastosowana już w średniowieczu przez Długosza. Trzeba jednak brać pod uwagę, że w odniesieniu do religii politeistycznych nie ma mowy o czymś takim jak uporządkowany system religijny. Idąc za Frazerem, warto zauważyć, że przy rozważaniu mitów pamiętać należy, iż bóstwo może się przejawiać w rozmaitych wcieleniach i pod różnymi nazwami, stosownie do tego, co w danym kontekście ma oznaczać jego objawienie się i roli, jaką powinno odegrać w opowieści. Charakterystyczną cechą wszelkich znanych mitologii (nawet tych dokładnie zbadanych i opisanych, jak grecko-rzymska lub celtycka) jest płynność i różnorodność przeplatających się wątków, postaci, motywów. Nie istniał żaden kanoniczny (jak na przykład w *Biblii*) obraz mitów politeistycznych, gdyż współegzystowały rozmaite ich wersje, a co za tym idzie, można je było różnorodnie interpretować. Mamy więc do czynienia z wielowarstwową materią religijno-literacką, która nigdy nie była monolitem, lecz zbiorem różnorodnych opowieści, które także dziś można traktować swobodnie, ale należy to robić ostrożnie

i w pewnych dopuszczalnych ramach. Dzięki ustaleniom nowożytnych mitoznawców zdolni jesteśmy jednak wyodrębnić nici przewodnie wielobarwnego kobierca w obrębie konkretnej religii przedchrześcijańskiej i układać z nich w miarę sensowną całość. Uwagi te dotyczą także sposobu postępowania z rekonstrukcją – czy to luźniejszą, czy ściślej – mitów słowiańskich, które zachowały się w nieporównywalnie gorszym stanie niż na przykład celtyckie.

SŁOWIAŃSKI ŚWIATOPOGŁĄD – PRÓBA REKONSTRUKCJI

Przystępując do pracy rekonstrukcyjnej, warto zadać sobie kolejne istotne pytania: czy światopogląd „pogański” mamy odtwarzać wyłącznie na zasadzie negacji i sprzeciwu wobec wojujących monoteizmów? Jakie wartości pozytywne reprezentowało „pogaństwo” i które z nich są użyteczne w dzisiejszym świecie? Jak rysowałaby się na tym tle koncepcja jednostki, czyli roli człowieka w świecie? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania przy wykorzystaniu metody porównawczej w obrębie wierzeń indoeuropejskich.

„Poznaj samego siebie” głosił napis na ścianie wyroczni delfickiej. Myślę, że gdyby słowiańscy kapłani posługiwali się pismem, podobne słowa mogliby wyryć w przedsionku świątyni w Arkonie. Tak samo jak każdy inny indoeuropejski „poganin”, nasz przodek winien był poznać swoje możliwości, zdolności i życiowe dążenia, a co za tym idzie, swe

opiekuńcze bóstwo, któremu miał składać ofiary i z którym miał nawiązać kontakt (w sensie religijnym i magicznym). Samorealizacja miała więc ścisły związek z powinnościami wobec rodu, plemienia, ludu – innymi słowy: osobiste predyspozycje należało wykorzystać w służbie własnej społeczności. Wspólnie odprawiane obrzędy i rytuały były więc bardzo ważne jako czynnik integrujący wyznawców. Okazuje się jednak, że w religiach indoeuropejskich – a zatem prawdopodobnie także w słowiańskiej – jeszcze ważniejszy był indywidualny kult opiekuńczego boskiego patrona, którego dobór warunkowała pozycja społeczna konkretnej osoby. Inne bóstwo były czczone przez kobiety, inne przez wojowników, inne przez kupców, myśliwych, rolników, żeglarzy...

„Funkcjonalny” dobór bóstw nie powodował wszakże konfliktu wewnętrznego w obrębie wspólnoty plemiennej czy rodowej, lecz składał się na spójny, sprawnie działający system społeczny i religijny, uwarunkowany kosmicznym porządkiem, w którym miały swoje miejsce wszystkie bóstwa odpowiedzialne za poszczególne aspekty ludzkiego życia.

Spróbujmy popatrzeć na to zagadnienie z perspektywy jednej z możliwych interpretacji religii słowiańskiej – interpretacji, którą przyjąłem w tej książce. Przykładowo Czarnobóg/Weles jest w micie słowiańskim o stworzeniu świata antagonistą Białoboga/Swaroga/Peruna, ale zarazem jego dopełnieniem, dzięki czemu może wypełniać rolę współtwórcy rzeczywistości. Byłoby zasadniczym błędem utożsamianie Czarnoboga/Welesa z chrześcijańskim szatanem, czyli wcieleniem absolutnego zła. W światopoglądzie

pogańskim mroczne bóstwa reprezentujące siły chaosu, zniszczenia i śmierci były postrzegane jako istoty równorzędne z istotami światła i życia, dlatego czczono obie te kategorie bogów na równi, ponieważ wiadano, że tylko ich współistnienie może zapewnić kosmiczną harmonię. Istotnym elementem światopoglądu słowiańskiego i wszystkich wynikających zeń domniemanych mitów była odwieczna walka światła z ciemnością, dnia z nocą, słońca z księżycem (pojmowanych zarówno jako nadprzyrodzone zjawiska, jak też odpowiadające im ciała niebieskie: Słońce i Księżyc), lata z zimą – a była to walka wieczna, niemająca końca, gdyż naprzemiennie zwycięska dla obu stron (stąd koncepcja kołowrotu zdarzeń). Zmagania te były niezbędne dla funkcjonowania rzeczywistości, stanowiły fundament wszechświata jako całości. Dlatego należało obłaskawiać ofiarami także mroczne, podziemne bóstwa, by zapewnić sobie ich przychylność w mniej przyjaznych porach roku (jesień, zima). Echo takiej postawy znajdujemy w popularnym powiedzonku: „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”.

Koncepcja współistnienia zmagających się ze sobą, ale dopełniających się potęg ukształtowana została na wspólnej indoeuropejskiej podstawie określanej jako magiczne pojmowanie świata, które ciekawie scharakteryzował Artur Szrejter w opracowaniu *Herosi mitów germańskich*: „[...] wszystko, co otacza człowieka, a także on sam oraz wytwory jego rąk (broń, ozdoby, narzędzia) przepełnione jest mocą pochodzącą od bogów i innych sił nadprzyrodzonych. Mocą wpływającą na cały świat, w tym na jednostkę ludzką, jako

składową grupy społecznej. W efekcie wierzono, że każdy element rzeczywistości – począwszy od świętych gór i gajów, a skończywszy na konkretnych typach ozdób i pokrywających je motywach dekoracyjnych – zawiera moc magiczną mogącą mieć negatywny lub pozytywny wpływ na życie, pozycję społeczną i pomyślność/szczęście człowieka. Zgodnie z takim założeniem religijnym ówcześni ludzie wykształcili tysiące kultowych i magicznych zachowań, które porządkowały świat, a człowiekowi wyznaczały w nim ściśle określone miejsce”. W owym świecie odmienny od naszego dzisiejszego był stosunek do magii, którą w uzasadnionych przypadkach można było uznać za pożyteczną. Wszystkie zresztą obrzędy religijne mające na celu przebłaganie lub proszenie o coś bóstwa wywodzą się z pierwotnej magii i zawsze są rodzajem czarowania, próby nakłonienia nadprzyrodzonych potęg, by spełniły nasze prośby, życzenia, żądania. Jeśli Słowianin pragnął przebłagać danego boga, czynił to w konkretnym celu, na przykład, by osiągnąć realne sukcesy lub odwrócić zły los albo klątwę.

W kontekście powyższych uwag kompletnie upada chrześcijański zarzut bałwochwalstwa, czyli oddawania czci posągom, wynikający być może nie tylko ze złej woli ludzi Kościoła, ale także z fundamentalnego niezrozumienia istoty dawnych wierzeń. Skoro, wedle zrekonstruowanych pierwotnych mitów, wiadomo było, że jasne bóstwa przebywają w Wyraju, a mroczne w Nawii, jak ktokolwiek będący przy zdrowych zmysłach mógł sądzić, że dany bóg mieszka w swoim drewnianym lub kamiennym wizerunku? Oprócz

czarowników i kapłanów także społeczna elita (lokalni władcy, arystokracja plemienna) musiała zdawać sobie sprawę z rangi czczonego przez ich społeczność symbolu w postaci podobizny bóstwa, jednakże odprawianie przed nim obrzędów było oddawaniem hołdu konkretnej kosmicznej mocy wyobrażonej przez ów posąg, nie zaś samemu posagowi. Kościół katolicki zresztą postarał się z czasem dać ekwiwalenty ludowi pozbawionemu zakazanych symboli: świątynie nowej wiary budowano na miejscu dawnych obszarów kultowych, posągi bożków zastępowano kapliczkami, „świętymi” obrazami i „cudownymi” figurami, a talizmany i amulety zostały zamienione na krzyżyki i medaliki.

Egzystencja Słowian nie była oparta na ciągłym dążeniu wzwyż, na przykład ku zbawieniu, lecz polegała na współgraniu z przyrodą i dostosowaniu się do jej naturalnego rytmu przemian. Życie, zarówno pojedynczego człowieka, jak i całych ludów, przypominało wiecznie obracający się kołowrót, którego osią było Drzewo Świata z korzeniami w Nawii i koroną w Wyraju. Koncepcja ta nie oznaczała wszakże stagnacji: kołowrót dziejów bezustannie się kręcił zgodnie z rytmem kolejnych pór roku, a więc oznaczał ciągłą powtarzalność dziejów, w trakcie których każdego roku świat najpierw powstawał na wiosnę, a potem zamierał w zimie. „Pogański” Słowianin nie dążył zatem do przebudowania życia na ziemi, gdyż byłoby to z jego punktu widzenia działanie bezcelowe, skoro i tak wszystko na świecie toczyło się swoim torem. Dodajmy, że był to światopogląd zdecydowanie optymistyczny. W mitach słowiańskich brakowało wyraźnej zapowiedzi ostatecznej katastrofy świata,

gdyż za takową nie można uznawać zimowego zamierania życia. Przeważała wizja cykliczna, skoro nawet najniebezpieczniejszy ze wszystkich demonów, domniemany Czarnobóg, uwięziony w otchłani i sukcesywnie rozkuwający się z łańcuchów, zostaje za każdym razem ponownie skuty, by rok wegetacyjny mógł się zacząć na nowo. Słowiańskim bogom i półboskim witeziom brakuje rysu posępnego fatalizmu charakterystycznego chociażby dla herosów germańskich z ich tragicznym dynamizmem wiodącym ku nieuchronnej zagładzie (czasem samozagładzie). Przeciwnie, słoneczni bohaterowie ruskich bylin zwykle pokonują moce chaosu (takie jak żmij, władca dzikich hord, zły czarownik) i własne słabości, zdobywają upragnione cele i niemal zawsze wychodzą zwycięsko z najgorszych opresji, by potem żyć długo i szczęśliwie – jak w baśni.

Dla naszych przodków było oczywiste, iż wszystkie plemiona słowiańskie czczą tych samych bogów, tylko w różnych plemiennych wcieleniach („Perun jest mnogi”, jak tłumaczył ruski wołchw, czyli czarownik, chrześcijańskiemu kronikarzowi). Jeśli Słowianin wybierał się do Arkony złożyć ofiarę Świętowitowi, nie miał żadnych oporów, by po drodze w innych sanktuariach również złożyć hołd miejscowym bóstwom i z pewnością nie upierał się, że tylko jego bóg jest „prawdziwy”. Imiona czy różnice w lokalnych obrzędach były więc z takiego punktu widzenia sprawą drugorzędną i mało istotną. Świętowit, Radegast, Perun czy Swaróg mogli być awatarami tej samej kosmicznej energii. Podobnie w Imperium Rzymskim kapłani nie spierali się, kto ważniejszy: Zeus czy Jowisz. Nie czynili tego, gdyż doskonale zdawali

sobie sprawę, że chodzi o tego samego boga. Pozorny pluralizm oznaczał w istocie „jedność w wielości”.

Reasumując, życie „poganina” było życiem bez kanonu i bez dogmatu. Nie dążył do duchowej przemiany, pragnął jedynie jak najpełniej wykorzystać dane przez bogów zdolności dla pożytku własnego i swego otoczenia. Nie czuł także potrzeby roztrząsania subtelności doktryn teologicznych, skoro w jego wierzeniach takowych brakowało lub nie miały one znaczenia dla osobistej praktyki religijnej. Podobnie jak dawni wyznawcy politeizmu, także dzisiejsi neopoganie na pytanie, czy ich bóg istnieje, mogą odpowiedzieć wzruszeniem ramion i wskazać na Słońce, Księżyc, drzewo lub ziemię. Nie muszą zastanawiać się nad istotą natury boga, którego czczą, skoro, jak przekonująco wykazali Aleksander Gieysztor i Andrzej Szyjewski, nasi słowiańscy bogowie byli uosobieniem kosmicznych potęg i żywiołów natury, a także konkretnych aspektów ludzkiej egzystencji. Dlatego tak ważny był (i jest) dla każdego „poganina” osobisty, niemal intymny kontakt z wybranym bóstwem, nawiązujący do pradawnych magicznych tradycji i obrzędów, ponieważ określał nierozzerwalną jedność człowieka z otaczającą go naturą.

PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKA OBYCZAJOWOŚĆ

Słowiańskiemu poganinowi obce było także pojęcie grzechu, wszczepiane wyznawcom religii monoteistycznych. Nie

ciężył na nim również misjonarski obowiązek „nawracania” ani narzucania innym (prośbą ani groźbą) swoich przekonań, wielobóstwo bowiem zakłada otwartość, tolerancję religijną i poszanowanie dla cudzych wierzeń. Wiąże się z tym odrzucenie absolutnego dobra i zła, ponieważ słowiańscy bogowie jako uosobienia sił natury nie reprezentowali takich absolutów, co więcej tego typu pojęcia są niezgodne z prawami działającymi w przyrodzie. Zgodnie z takim światopoglądem nie istniał zakres pojęciowy, w którym na przykład seks uważano by za nieczysty czy grzeszny, podobnie jak nie występowały tabu dotyczące jedzenia – nie znano charakterystycznych dla judaizmu czy islamu zakazów spożywania „nieczystego” mięsa, nie znano też chrześcijańskich postów, których wprowadzenie w trakcie chrystianizacji musiało się wydawać naszym przodkom niezrozumiałe, a nawet niedorzeczne. Naturalnie brak tego typu ograniczeń nie oznaczał całkowitej swobody jednostki ani tym bardziej anarchii czy seksualnego rozpasania, gdyż przed tym wystarczająco chroniły społeczność prawa plemienne. Słowianie, jak inne pogańskie ludy, nie potrzebowali żydowskiego dekalogu, by uważać kradzież, morderstwo czy cudzołóstwo za karygodny uczynek. Chrześcijaństwo nie miało zatem monopolu na moralność, gdyż nie ono ją stworzyło, co najwyżej zmodyfikowało i dostosowało do własnych zasad, po czym narzucało kolejnym ludom w trakcie ekspansji religijnej.

Z pewnością Słowianie dalecy byli od tego, by prześladować kogokolwiek z powodu różnic religijnych, gdyż w tych sprawach byli otwarci i tolerancyjni (o tej dobrej tradycji

dawno temu niestety zapomnieliśmy). W ogóle nie lubowali się w okrutnych kaźniach, a najgorszą karą dla złoczyńcy, który łamał prawo zwyczajowe, było, jak przypuszczają naukowcy, wygnanie, czyli pozbawienie oparcia w rodzie i plemienu. Ktoś taki znajdował się poza nawiasem społeczeństwa, zostawał wyrzutkiem, banitą. W praktyce najczęściej oznaczało to śmierć skazańca, zwróćmy jednak uwagę, że dzięki wyrokowi wygnania społeczność przedchrześcijańska nie kalafa swojej świętej ziemi krwią przestępcy zasługującego na śmierć. Dlatego nie mówimy w tym wypadku o humanitaryzmie dawnych praw, a o religijno-magicznej ochronie własnej wspólnoty i jej ziemi przed rozlewem niegodnej krwi, co mogłoby spowodować nieszczęście czy nieurodzaj.

A jaka u Słowian była pozycja społeczna kobiet, które po wprowadzeniu chrześcijaństwa stały się praktycznie całkowicie zależne od mężczyzn? W czasach przedchrześcijańskich pozycja niewiast była znacznie lepsza, o czym wyraźnie wspominają źródła z epoki. Na przykład kobiety „wiedzące”, a zatem wiedźmy i wieszczki, były niezwykle szanowane i poważane za swą magiczną moc i umiejętności lecznicze. Niektóre na pewno pozostawały też w jakiejś formie opiekunkami bóstw kobiecych, wątpliwe jednak, aby wykształciła się u naszych przodków warstwa typowych kapłanek – jak się zdaje, pozycję tę mogli zajmować tylko mężczyźni. Kobiety wiedzące, pełniące być może rolę świątynnych służek, strażniczek świętego ognia lub tylko wiejskich guślarek bądź znachorek, nie musiały żyć w celibacie i nie przypominały

zakonnic, jak przedstawiali to dawniejsi pisarze (choćby Kraszewski w *Starej baśni*). W ogóle do momentu zamążpójścia dziewczęta cieszyły się dość dużą swobodą, nie uważano bowiem przedmałżeńskiego seksu za „grzech”, choć oczywiście już niewierność małżeńska była surowo karana. O nieposłedniej roli kobiet w słowiańskich społecznościach świadczy także fakt, że mogły dziedziczyć po mężach, mogły też po ich śmierci samodzielnie zajmować się majątkiem, w czym były równe męskim sąsiadom, jak o tym świadczy przykład pewnej bardzo zamożnej wdowy z Pomorza, o której wspominają hagiografowie świętego Ottona z Bambergu. Podobnie jednak jak u innych ludów indoeuropejskich, niewiasty nie miały nic do powiedzenia na wiecach wojowników, nie miały zatem bezpośredniego wpływu na politykę i prawo.

Kto zaś miał wpływ na politykę? Tylko dorośli i wolni mężczyźni, dlatego zgromadzenia plemienne określa się jako wiece wojowników. Wola plemienia wyrażała się głównie poprzez uchwały wiecu, a więc instytucji jak najbardziej demokratycznej, przy czym z naszego punktu widzenia była to demokracja ograniczona wiekowo i płciowo. Pierwotnie wiec był instytucją nadrzędną wobec wodzów wybieranych podczas zawieruchy wojennej. Z czasem pozycja wodzów wzmocniła się, stali się książętami, zepchnęli zgromadzenie plemienne na dalszy plan, a w czasach chrześcijańskich jeszcze powiększyli zakres swojej władzy korzystając z zachodnioeuropejskich wzorców feudalnych.

Z tego pobieżnego wyliczenia cech charakteryzujących społeczności przedchrześcijańskich Słowian widać, że nasi

dalecy przodkowie doskonale znali takie wartości jak tolerancja, demokracja czy swoboda obyczajowa, a kobiety posiadały całkiem wysoką pozycję we wspólnocie.

MIT I WYOBRAŻNIA

Doprawdy jest tragicznym paradoksem, że przeciętny Polak znacznie więcej wie o mitach greckich albo celtyckich niż o rodzimej mitologii. Winę za to ponosiły i ponoszą między innymi wadliwy system edukacji, wielowiekowe wykorzenianie przedchrześcijańskich tradycji i wszczepiony nam kompleks niższości wobec innych kultur. Zniszczono świątynie dawnych bogów, porąbano ich posągi, zlikwidowano lub przetworzono obrzędy na ich cześć, a jednak pamięć o nich sekretnie przetrwała w zbiorowej podświadomości pod postacią baśniowych i obrzędowych archetypów w skarbnicy, jaką jest własna tradycja etniczna. Bogowie Słowian, by ożyć w naszej wyobraźni, nie potrzebują bogatych przybytków ani skomplikowanych rytuałów. Ich prawdziwą świątynią jest cała otaczająca nas przyroda (dlatego Chodakowski nawoływał: „Wpatrzymy się tylko w ziemię naszą. Może Słowianie zostawili ją dla nas jako najtrwalszą księgę...”) i ludzka wyobraźnia.

Jest rzeczą oczywistą, że przystępując do literackiego opracowania wyboru słowiańskich opowieści o charakterze mityczno-baśniowym – wyboru oczywiście subiektywnego i będącego jedną z możliwych wizji owych w dużej mierze zaprzepaszczonych mitów, o czym już pisałem – czerpałem

z różnych źródeł oraz opracowań. Fundamentalna była oczywiście książka Aleksandra Gieysztora, w której autor, posługując się Dumézilowską teorią podziału boskich funkcji, stworzył spójną i przekonującą koncepcję słowiańskiego panteonu i na szerokim tle etnograficznym zrekonstruował część mitów pierwotnych. Równie ważna była *Religia Słowian* Andrzeja Szyjewskiego, który z kolei skupił się na słowiańskiej wizji świata i filozofii życia. Obie te prace doskonale się uzupełniają, obie też, co warto podkreślić, nie pretendują do pozycji dzieła przedstawiającego kanoniczny obraz wiary Słowian – i w tym samym duchu napisana jest niniejsza książka. Z kolei za podstawę do odtworzenia obrazu przedchrześcijańskiej obyczajowości i obrzędowości posłużyły mi dwie pozycje: klasyczna *Kultura ludowa Słowian* Kazimierza Moszyńskiego i niedawno opublikowana *Magia ochronna Słowian* Joanny Wawrzeniuk. Korzystałem też z ustaleń dwóch wymienionych wcześniej rosyjskich badaczy, Wiaczesław Iwanowa i Władimira Toporowa, których rekonstrukcje mitów słowiańskich na podstawie staroruskich bylin są niezmiernie ciekawe. Przydatne okazały się także wnioski wyciągnięte przez polską uczoną Wandę Budziszewską z badań nad bałkańskimi mitami lunarnymi. Idąc śladami tychże badaczy, pokusiłem się o samodzielne wyłuskiwanie prasłowiańskich motywów i wątków mitycznych z różnych przekazów ludowych, przy czym inspirację co do stylu języka i sposobu konstruowania narracji czerpałem głównie z *Bajarzy polskiego* Antoniego Glińskiego i *Baśni rosyjskich* Aleksandra Afanasjewa.

Korzystając z tak różnorodnego materiału, największy wysiłek włożyłem w połączenie wielu niepasujących do siebie elementów, aby słowiańska saga przedstawiała się czytelnikom jako w miarę jednolita i spójna całość. Pewnych kwestii postanowiłem nie rozstrzygać ostatecznie, na przykład zagadki podwójnej, a być może nawet potrójnej tożsamości wielkiej pramatki Mokoszy i jej niejasnych związków z Marzanną /Dziewanną. Niedopowiedzenia czy wręcz pewne nielogiczności złożyłem na karb przyjętej mityczno-baśniowej konwencji, bo ostatecznie sagi skandynawskie czy legendy arturiańskie także są pełne różnego rodzaju niekonsekwencji. Dlatego bazarz, będący narratorem opowieści, w pewnym momencie przestrzega słuchaczy, by nie próbowali zgłębiać swoim ograniczonym ludzkim umysłem tajemnic nieśmiertelnych bóstw.

Nierzadko zmuszony byłem uzupełniać luki w mityczno-baśniowych historiach własną literacką fantazją, co parokrotnie zaznaczam w krótkich omówieniach dołączonych do każdej opowieści. Wyobraziłem sobie słowiańskiego bazarza żyjącego pod koniec X wieku i opowiadającego mity grupie młodych słuchaczy wywodzących się z jakiegoś plemienia Słowian połabskich. Spotkanie to mogło mieć miejsce chociażby na wyspie Ranów (nazywanej też Rugią) w pobliżu sławnego przybytku Świątowita w Arkonie, która to świątynia zostaje w toku historii parokrotnie wspomniana. Celowo nie określiłem konkretnych ram czasowych „realnej” epoki życia bazarza, jednak z tego, co sam mówi, możemy wywnioskować, iż ówczesny świat słowiański zagrożony jest ze wszystkich stron inwazją chrześcijańską, stąd pojawiające

się parokrotnie w tekście aluzje do niemieckich intruzów czy przemian w obrzędach pogrzebowych na Rusi.

Bajarz jest człowiekiem bywałym, jak sam o sobie mówi, przewędrował kawał nie tylko słowiańskiego świata, toteż wplątuje do opowieści rozmaite motywy wędrowne, pochodzące z innych przedchrześcijańskich tradycji (miedzy innymi pruskiej, ugrofińskiej, germańskiej), zasłyszane w trakcie dalekich wędrówek. W dniach kulturowego zamętu, czasach głębokich zmian społecznych i obyczajowych w środkowo-europejskim tyglu plemiennym, w epoce przemijania dawnego świata i tworzenia na jego gruzach nowego, właśnie taka synkretyczna wersja pradawnych słowiańskich opowieści wydaje mi się najbardziej prawdopodobna. Nie sądzę, by wędrowni bajarze zbytnio dbali o „czystość etniczną” historii, które opowiadali – pochodzenie ich poszczególnych elementów starają się określać dopiero współcześni naukowcy. Celem bazarzy – tak samo jak celtyckich bardów czy skandynawskich sagamadów i skaldów – było tworzenie takich opowieści oraz pieśni, które oprócz ważnych treści mitycznych i społecznych zawierały jak najwięcej atrakcyjnych fabularnie elementów, dlatego nie wahali się włączać do nich niedawno zasłyszanych motywów obcych.

Na ile moja wizja jest wiarygodna, pozostawiam ocenę życzliwym czytelnikom, z nadzieją, że lektura tego zbioru nie przyniesie rozczarowania, lecz wzbudzi w nich ciekawość, która skieruje go do pogłębienia wiedzy o korzeniach własnej kultury.

Witold Jabłoński

KSIĘGA 1

ŚWIT BOGÓW

OPOWIEŚĆ PIERWSZA

O POCZĄTKU ŚWIATA

Sława, przyjaciele! Siądźmy u ognia i prawmy gawędy z odległych czasów o naszych bogach i pierwszych ludziach.

Posłuchajcie najpierw o prapoczątku: o tym, jak powstał świat.

Świadkiem owych przedwiecznych zdarzeń nie był żaden śmiertelnik. Nieśmiertelni przekazali opowieści o tych dniach najstarszym ludziom, a dziadowie i ojcowie swoim synom i wnukom. Tak właśnie, powtarzane z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, przetrwały do dziś.

Starców często wszakże zawodzi pamięć, toteż niejednen plątał wątki wysnute ze wspólnego kłębka, a wielu dodawało od siebie nowe, podszeptnięte przez Welesa, boskiego ojca bazarzy, zsyłającego im twórczy zapal. Bazarze zaś, wędrując po świecie – od mroźnych wysp Północy aż po stepy Rusów – i z niejednego pieca chleb jedząc, nasłuchali się przy ogniskach historii opowiadanych przez innych pieśniarzy: bardów, skaldów, lirników. Włączyli je w tok swoich bają, ubarwiając je i urozmaicając. Takie jest prawo opowieści – swobodnej i równie zmiennej jak myśl ludzka. Nie dziwicie się więc i nie gniewajcie, jeśli ja także czasem uzupełnię

własnymi wątkami wielobarwny, tkany od pokoleń kobierzec pradziejów, a może i coś przy tym poplączę. Wybaczcie, jestem już starym bazarzem, a plątać się w opowieściach jest przywilejem starców.

Nie ma bowiem historii prawdziwych bądź fałszywych, są jedynie żywe lub martwe. Żyją, dopóki ktoś chce ich słuchać. Wszystkie opowieści kryją w sobie wiele znaczeń, toteż każdy, kto umie słuchać, może w nich odnaleźć prawdę o samym sobie.

Zacznijmy od załączka, czyli od jaja.

Na początku nie było nieba ani ziemi tylko bezbrzeżne sine morze okryte ciemnością. Nie było góry ani dołu, żadnego przed ani potem. W otchłannych wodach prabytu spoczywało nasienie naszego świata, zarodek życia. Złote jajo w lodowatej, wszechobecnej pustce. Jajo trwające mocą kryjącego się w nim żaru.

Skąd się tam wzięło, pytacie? Jaka przedwieczna istota zniosła je i pozostawiła samemu sobie? Nie wiem i wątpię, aby nawet bogowie wiedzieli. Może była to wielka Żar-Orlica, matka wszystkich Żar-Ptaków?... Dajmy spokój daremnym dociekaniom. Musi nam wystarczyć, że było jak było, oto jedna z tajemnic prawieku.

Jako rzekłem, jajo skrywało w sobie zarodek istnienia, boską iskrę tłącą się początkowo nieśmiało, lecz w niewyobrażalnej dla nas ćmie upływającego czasu rosnącą i nabierającą wciąż twórczej mocy. Życie ogromniało i potężniało, nasilało swój żar na przekór otaczającej je zewsząd mroźnej nicości, aż jajo przybrało od tego czerwonożłotą barwę. Z małej iskierki

powstał wszechmocny ogień, który piorunowym błyskiem rozsadził od środka skorupę i sprawił, że rozprysła się na parę części. Największa pofrunęła nad wodami i zawisła, tworząc nieboskłon, druga zatoneła w oceanicznej głębi, wyściełając dno morskie, pierwocinę naszej ziemi. Kilka pomniejszych okruchów kołysało się, wirując niespokojnie na wzburzonych falach, które wznosiły swe spienione szczyty ku niebu. Wtedy właśnie pojawiły się góra i dół, a także następstwo zdarzeń: początek, dążenie, przemiana, cel.

Powiadają, że bóg, który wykluł się z jaja, wyglądał początkowo jak olbrzymi białopióry orzeł albo żyjący na północnych wyspach białozór, dlatego nazywany jest Białobogiem. Szybował samotnie po bezkresnym pustym niebie, wypatrując kogokolwiek lub czegokolwiek. Długo jednak nie widział niczego poza kopułą niebios i bujną morską tonią zasnutą pasmami gęstej, szarej mgły. Zaczął tracić nadzieję, gdy nagle dostrzegł ciemny kształt przemykający pod powierzchnią morza. W pierwszej chwili sądził, że widzi własne odbicie w lustrze wody, gdy jednak obniżył lot, zrozumiał, że czarny cień porusza się samoistnie pod przejrzystą taflą i tylko naśladuje jego ruchy, być może nawet lekko je przedrzeźniając.

Serce Białoboga zabiło żywiej, gdy poczuł, że spotkał istotę pokrewną, choć odmienną, ale może równą mu mocą i rozumem. Radość białego ptaka nie trwała długo, bo kiedy zawisł tuż nad wodą, mroczny cień zatrzepotał niespokojnie pod powierzchnią, jak ryba umykająca przed skrzydlatym łowcą, i zanurkował, niknąc w głębinach nieprzeniknionych nawet dla orlich oczu.

Białobóg, rozczarowany i zasmucony porażką, przysiadł na jednej z miotających się na wodzie skorupiek ogromnego jaja. Mocą boskiej wyobraźni i wiedzy wyczarował dla niej postać złotej łodzi, sam zaś przybrał mniej drapieżne, bardziej człowiecze kształty, które, jak miał nadzieję, nie przepłoszą następnym razem wodnego brata. Niechby nawet trochę ułomnego, skoro okazał strach, wszakże będącego jedynym stworzeniem w przygnębiającej pustce zdolnym przełamać boską samotność. Bóg pragnął działać, tworzyć, by wypełnić tę pustkę, lecz potrzebował pomocnika i towarzysza, gdyż chciał dzielić się z kimś osiągnięciami oraz martwić niepowodzeniami. Postanowił płynąć tak długo, aż odnajdzie nieznanego, choćby miało to trwać całą wieczność.

Powiadają nasi bajarze: „Prędko dobra baśń się baje, nie tak prędko rzecz się staje”. Nie wiemy, ile czasu trwało, aż Białobóg odszukał mrocznego brata. W końcu zobaczył, że z ubitej falami morskiej piany wyłonił się zarys znanej mu postaci.

– Kim jesteś? – zapytał.

– Weź mnie do łódki, a ci powiem – odrzekł tamten.

Poniechajmy na chwilę tej opowieści, by wrócić do początku, czyli do jaja.

Rozumiecie już chyba teraz, czemu w Jare Gody – ten szczęśny czas, gdy dni stają się dłuższe i bardziej świetliste, a drzewa oraz kwiaty wypuszczają pąki i pięknie zakwitają – warzymy kraszanki w wodzie z cebulą, by nabrały czerwono-złotego koloru. Czerwień to krew i ogień. Krew jest źródłem życia, oznacza więc dla nas istnienie, ale też przemijanie.

Wiąże się z ludzkimi narodzinami, jednak również ze śmiercią. Złoto zaś jest barwą słońca i bogactwa. Czerwonozłote jajo odwraca uroki, przynosi szczęście, dlatego chowamy je pod progiem nowych chat, składając hołd promiennemu bogu, który daje nam ciepło oraz chroni domostwa przed piorunami i nawałnicami. Dziewczęta ofiarowują kraszanki Matce Ziemi, by zapewniła im udane zamążpójście, zaś mężczyźni czynią to samo w nadziei na liczne potomstwo, gdyż każde jajo ma w sobie zarodek nowego życia i jest dla nas znakiem odrodzenia. Wydrapujemy na kraszankach ryty odradzającego się słońca i błyskawicy, by bogowie uwolnili kryjące się pod barwną skorupką siły rozrodcze, a wiosenne burze i deszcze przyniosły bogate plony. Słońce wschodzi znad wód i chowa się w nich wieczorem jak pierwsze złote jajo, dlatego na wiosnę wróżymy, tocząc kraszanki po ziemi, dlatego też nasi wieszczkowie nakazują: „Dokąd się jajo potoczy, tam idź”. I ruszamy w dalszą życiową podróż wskazaną drogą, ufni w mądrość i wolę bogów.

Powitanie „Sława!” (przywodzące na myśl rzymskie „Salve!”) używane było przez Słowian Wschodnich i stało się popularne w kręgach słowianofilskich w XIX wieku. Przetrwało do dzisiaj na Ukrainie, aczkolwiek wzbudza negatywne skojarzenia, jako że było hasłem rozpoznawczym tak zwanych banderowców. Brak pisemnych dowodów na stosowanie go także przez Słowian Zachodnich nie świadczy rzecz jasna, iż nie mogło być używane także wśród plemion z terenów polskich lub połabskich. Etnograf Kazimierz Perkowski sugerował jakiś czas temu na swojej

stronie sieciowej BogowiePolscy.net, że powitanie Słowian żyjących na naszych ziemiach mogło brzmieć „Chwała!”, wszakże przytoczone przezeń argumenty nie są w pełni przekonujące. Poza tym autor niniejszego zbioru uważa, że okrzyk „Sława!” brzmi zdecydowanie zgrabniej i logiczniej niż „Chwała!”, natomiast ten drugi wydaje się raczej okrzykiem triumfu, na przykład po wygranej bitwie. Jak jednak było naprawdę, nigdy zapewne nie rozstrzygniemy wobec niedostatku źródeł.

Mit o kosmicznym jajku, obecny w wielu tradycjach indoeuropejskich, został na gruncie słowiańskim wnikliwie przeanalizowany przez moskiewskiego filologa i kulturoznawcę Władimira Toporowa, który odnalazł jego ślady w licznych rosyjskich baśniach. O tym wątku mitycznym wspomina też w swojej książce Religia Słowian krakowski religioznawca Andrzej Szyjewski, przytaczając różne warianty opowieści o prapoczątku.



[Kup książkę](#)

DODATEK II

Kalendarz obrzędowy Słowian

Opracował Ratomir Wilkowski

Wydawać by się mogło, że wiele dawnych słowiańskich świąt zanikło, w rzeczywistości jednak wciąż funkcjonują w folklorze, choć przybrane w nowe szaty. Zwykle są to szaty nałożone przez obyczajowość chrześcijańską lub nowoczesne przemiany społeczne, lecz pod nimi nadal ukrywają się oryginalne pogańskie treści.

Współczesne życie wymusiło znaczne skrócenie okresów świątecznych, a Kościół wyznaczył ich terminy na konkretne dni kalendarza, niegdyś jednak Słowianie każde ze świąt obchodzili przez kilka dni, a ich porę wyznaczali w zależności od wielu czynników, z których najważniejszymi były zjawiska astronomiczne i przyrodnicze. Brano więc pod uwagę długość dnia i nocy, czas górowania słońca, fazy księżyca, jak również uwzględniano rytm życia ludzkiego.

Cztery święta główne

W ciągu roku wyróżnić można cztery główne słowiańskie święta cykliczne. Początek roku wegetacyjnego przypadał na **równonoc wiosenną**, czyli marcowy okres zrównania dnia z nocą. W tym okresie obchodzono cykl świąteczny

zwany **Jarymi Godami**. Rozpoczynał się od magicznych zabiegów mających pożegnać i odegnać zimę. Polegały one na sporządzeniu, a następnie wyprowadzeniu z siedlisk ludzkich słomianej kukły symbolizującej domniemaną boginię Marzannę, przy czym hałasowano, śpiewano i grano na instrumentach, po czym kukłę palono lub spławiano rzeką. Po tych zabiegach starano się przyspieszyć nadejście wiosny, w tym celu rozpalano ogniska na wzgórzach oraz sporządzano wiechy z wierzbowych i leszczynowych witek, czego echem są obecne „palmy”, a także sprzątano, wietrzono i okadzano domostwa. Uwieńczeniem tego cyklu obchodów były uroczyste uczty, podczas których obdarowywano się sporządzonymi wcześniej kraszankami i pisankami. Następnego dnia obchodzono śmigus – rytuał, który początkowo polegał na uderzaniu się nawzajem rozkwitłymi wtkami wierzbowymi, oraz dyngus – zwyczaj oblewania się zimną wodą, wywodzący się od wcześniejszych praktyk obmywania się w świętej wodzie. W późniejszym okresie śmigus i dyngus połączono w jeden zwyczaj, zwany dziś powszechnie śmigusem-dyngusem.

Kolejnym powszechnym i do dziś jeszcze znanym cyklem obrzędowym było obchodzone w **czerwcu** letnie przesilenie, którego kulminację stanowiła **Noc Kupały**. Poświęcona była przede wszystkim mocom słońca i księżyca (za których widzialne odwzorowanie uznawano ciała niebieskie Słońce i Księżyc) oraz żywiołom wody i ognia, a także siłom miłości i płodności. Był to czas radości, zabaw i wróżb. Po uprzednim

wygaszeniu wszelkich palenisk przystępowano do rytualnego skrzesiania nowego żywego ognia. Od niego rozpalano kolejne ogniska, przy których bawiono się i biesiadowano. Skoki przez ogniska miały zapewniać powodzenie, zdrowie oraz oczyszczać i chronić od złego. Po zapadnięciu zmroku młode niewiasty powierzały falom rzek i strumieni uplecione wcześniej wianki, licząc na wyłowienie ich przez ukochanych. W ten sposób młodzi obchodzili powszechnie przyjęte (wynikające z pozycji społecznej lub umów rodzinnych) wymogi dobierania partnerów i samodzielnie mogli kojarzyć się w pary, wykorzystując przeżytki pogańskich obyczajów.

Trzecim głównym cyklem było **Święto Plonów**, którego echem są współczesne dożynki. Stanowiło kulminację ukończenia ważniejszych prac polowych podczas żniw oraz formę podziękowania za zebrane plony. Przypadało w okresie **równonocy jesiennej**, z początkiem trzeciej dekady września. Obrzęd dożynek pierwotnie związany był z kultem roślin i drzew, a następnie z rolnictwem. Dożyńkom towarzyszyły różne praktyki i zwyczaje, związane na przykład z ostatnią garścią, kępą lub pasem niezżętego zboża, które pozostawiono na polu jako symbol ciągłości urodzaju. Owe ostatnie kłosa były po jakimś czasie uroczyście ścinane przez najlepszego kośnika, po czym wręczane najlepszym żniwiarkom do uplecenia wienca. Wieniec dekorowano kwiatami i kolorowymi wstążkami, kiściami czerwonej jarzębiny, orzechami i owocami, a następnie w radosnym korowodzie niesiono do świętego miejsca albo świątyni (o ile takowa istniała w okolicy) lub po prostu do osoby mogącej pośredniczyć

w kontakcie z bogami, na przykład czarownika czy wiedzącej kobiety, w celu poświęcenia. Potem przekazywano wieniec gospodarzowi dożynek, który szykował dla wszystkich suty poczęstunek.

Zakończeniem roku astronomicznego, a jednocześnie rozpoczęciem nowego roku słonecznego był przypadający w **grudniu** cykl zwany **Szczodrymi Godami**. Jako że słońce w swej wędrówce po nieboskłonie nie schodziło już niżej i przez kolejnych kilka dni zdawało się w tej pozycji zatrzymywać, czas ten zwano również Świętem Stania Słońca. Zwycięstwo światła nad ciemnością symbolizował moment, w którym zaczyna przybywać dnia, a nocy ubywać. Był to też szczególnie czas na odprawianie wróżb na przyszły rok dotyczących na przykład pogody czy zbiorów. W okresie tym praktykowano zwyczaj stawiania w kącie izby udekorowanego suszonymi owocami i orzechami snopa żyta zwanego diduchem. Wieszano również pod sufitem podłóżniczkę (udekorowaną gałąź jodły, świerku lub sosny), którą znacznie później zastąpiono choinką. Podczas wieczerzy pozostawiano dodatkowe nakrycie dla duchów przodków i obdarowywano się prezentami. Powszechne było też kolędowanie z turoniem, którego odgrywanie symbolizowało odrodzenie ziemi zasypiającej na zimę, a budzącej się wiosną.

Inne ważne święta i rytuały przejścia

Oprócz czterech głównych cykli obrzędowych wymienić można co najmniej kilka ważnych świąt pośrednich. W okre-

się między Jarymi Godami a Kupałą wyodrębnić trzeba kilka częściowo pokrywających się terminowo świąt, takich jak wiosenne Dziady, Stado oraz Nowe Lato.

Stado, związane z kultem płodności i przez część badaczy utożsamiane z Rusałczym Tygodniem, szczególnie popularne było wśród pasterzy, którzy na cześć bóstw i duchów przodków organizowali zawody sportowe, a także tańczyli i ucztowali przy ogniskach. Zwyczaj ten do dnia dzisiejszego popularny jest wśród górali zagórzańskich i Podhalan. Wówczas to na wielu tamtejszych wzgórzach palą się widoczne z daleka ognie.

Także w porze najbujniejszej zieleni obchodzono **Nowe Lato**, znane dzisiaj powszechnie jako Zielone Świątki. Pierwotnie związane było z przedchrześcijańskimi obchodami święta wiosny, z siłą drzew, zielonych gałęzi i wszelkiej płodności. Ludowe obyczaje związane z Zielonymi Świątkami wpisane są w rytm przyrody i wyrażają oczekiwanie na nadejście lata. Zasadzają się na magicznych praktykach mających zapewnić obfitość przyszłych plonów. W tym celu palono ognie, domy bielono i przyozdabiano zielonymi gałązkami, izby okadzano i przystrajano tatarakiem oraz kwiatami. W wielu regionach wycinano młode brzoźki i stawiano je w obejściu. Przystrajanie domostw zielonymi gałęziami miało zapewnić urodzaj, a także ochronić domowników przed urokami.

Najlepiej zachowanym reliktem **wiosennych Dziadów** była małopolska Rękawka, podczas której możniejsi członkowie społeczności toczyli po stoku kopca jajka, szewskie placki, obwarzanki, bułki, jabłka, pierniki, aby trafiły w ręce

dzieci i gawiedzi. Wówczas też na groby bliskich (pod nazwą dziadów kryli się zmarli przodkowie) wynoszono jadło i napitek. Z kolei **jesienne Dziady** przypadały w okresie między Plonami a Szczodrymi Godami i ostatecznie przyjęły formę listopadowych Zaduszek. Jeszcze w XIX wieku, zwłaszcza na wschodnich krańcach Polski, dość powszechnie odprawiane były tego rodzaju obrzędy ku czci zmarłych. W ich trakcie organizowano uczty na grobach. Wiara ludowa tak dalece ożywiała zmarłych, że stawiano na mogiłach nie tylko pieczywo, ale też kaszę, miód, jajka. Drugim obok „karmienia dusz” elementem tego święta było palenie ognisk. Początkowo lokowano je na rozstajnych drogach, aby wskazywały kierunek wędrującym duszom, zaś od przełomu XVI i XVII wieku przeniesiono ogniska na cmentarze – stąd dzisiejsze symboliczne świece i znicze na mogiłach.

W innych regionach Polski dusze zmarłych odwiedzające rodzinne domy ugaszczano gorącym posiłkiem. Jeśli uczta odbywała się w domu po wieczornym powrocie z cmentarza, gospodarz trzykrotnie obchodził chatę i niosąc przed sobą bochenek chleba wypowiadał stosowną formułę do usadowionej w oknie gospodyni. Potem wkraczał do izby i wraz z pozostałymi domownikami odmawiał modlitwę, po czym wszyscy zasiadali do stołu i biesiadowali. Przed udaniem się na spoczynek rodzina raz jeszcze odmawiała modlitwy za zmarłych w świętym kącie izby, czym oddawała cześć dziadom. Gospodynie zamiatały izby, kładły na stołach białe obrusy, chleb, sól i nóż, aby zmarli odwiedzający w tę noc domostwo nie odeszli głodni.

Znacznie słabiej udokumentowanymi źródłowo są główne święta poświęcone Perunowi – przypadające w okresie pomiędzy Kupałą a Plonami, oraz Welesowi – obchodzone w okresie pomiędzy Szczodrymi a Jarymi Godami. Podczas mogącego trwać nawet kilka dni **głównego święta Peruna**, boga gromów i patrona wojowników, święcono broń i wspominano poległych w boju pobratymców. Na cześć bóstwa organizowano zawody sportowe, w trakcie których mężczyźni zmagali się w wybranych dyscyplinach. Jednocześnie dziękowano i proszono o uchronienie zbiorów przed letnimi burzami, składając w tym celu stosowne dary pod najstarszymi i najwyższymi dębami. Podczas obchodów nie mogło oczywiście zabraknąć wieczornych uczt i radosnych biesiad. Część atrybutów Peruna, jak również tradycji towarzyszących obchodowi jego święta przejęło chrześcijaństwo, czego przykładem było na Rusi wprowadzenie kultu świętego Eliasza.

Podobnie jak obchody na cześć Peruna, także **główne święto Welesa** mogło w niektórych regionach Słowiańszczyzny trwać nawet kilka dni. W tym czasie przeprowadzano oczyszczające zabiegi magiczne mające chronić ludzi przed chorobami. Wróżono i przewidywano, jak długo potrwa zima. Weles, jako bóstwo chtoniczne, związany był również z dzikimi zwierzętami. Tym samym władny był nie tylko uchronić przed drapieżnikami należące do ludzi stada, ale również zapewnić myśliwym powodzenie w polowaniach. W tej intencji składano ofiary podziemnemu bogu. Echem tych praktyk jest zwyczaj kolędowania z udziałem

postaci demonicznych i zwierzęcych – odgrywają je osoby okryte kozuchami wywróconymi włosiem na wierzch. Przypuszczalnie wspomniane wcześniej kołędowanie z turoniem, w późniejszym okresie włączone do obchodów Szczodrych Godów, pierwotnie związane było właśnie ze świętem Wellesa. Większość tradycji dotyczących tych obchodów została zaadaptowana, szczególnie na Rusi, przez chrześcijańską obrzędowość poświęconą świętemu Jerzemu oraz świętemu Mikołajowi, którzy przejęli część atrybutów pogańskiego władcy podziemia.

Poza wymienionymi świętami cyklu rocznego warto wymienić **rytuały przejścia**, podczas których celebrowano ważne momenty w życiu członków danej społeczności, takie jak:

- **powitanie Rodzanic** – obrzęd związany z narodzinami
- **postrzyżyny** – obrzęd związany z przejściem chłopca z wieku dziecięcego w młodość
- **kosopleciny** – obrzęd związany z przejściem dziewczynki z wieku dziecięcego w dziewczęcy
- **swaćba** – ożenek
- **pochówek i stypa** (ewentualnie **tryzna**, czyli urządzana ku pamięci ważnej osobistości stypa połączona z zawodami i przedstawieniami rytualnymi).

Charakter świąt słowiańskich

Na cześć niektórych bóstwa wyprawiano wiele świąt w ciągu roku, z drugiej strony niektóre święta były poświęcane równocześnie wielu różnym bóstwom, z których jedno było w danym okresie dominujące i to jemu składano główne

ofiary. Taka „demokracja” kultowa była możliwa dzięki temu, że w wielobóstwie słowiańskim nie istniał problem „zazdrości bogów” o siebie.

Można wyróżnić kilka elementów wspólnych dla większości dawnych obrzędów słowiańskich. Pierwszym było złożenie bogom ofiar składających się najczęściej z przetworzonych plonów: chleba, kaszy, miodu i piwa (czasem podobne ofiary składano demonom lub duchom przodków w celu zapewnienia sobie ich opieki lub odegnania ich gniewu). Drugą ważną częścią obrzędów były modlitwy: zarówno dziękczynne za okazaną przez bóstwa przychylność, jak i stanowiące prośbę o błogosławieństwo na przyszłość. Kolejnym stałym elementem świąt były związane z żywiołami zabiegi, które miały przelać na uczestników oczyszczającą moc. Innym istotnym etapem obrzędów było przeprowadzanie wróżb. Każde święto zamykała huczna biesiada, trwająca zwykle do białego rana, a nierzadko przeciągająca się na kilka kolejnych dni.

Warto podkreślić, że wszystkie słowiańskie obrzędy, nawet te poświęcone duchom przodków, odbywały się w radosnej atmosferze, gdyż ich główne przesłanie zwrócone było w stronę życia i przyszłości, a nie śmierci i przeszłości, jak obecnie ma to miejsce w smutnych obchodach Święta Zmarłych.

WYBÓR LITERATURY PRZEDMIOTU

- Afanasjew, Aleksander N., *Baśnie rosyjskie*, przekład Ewa Morycińska-Dzius, Warszawa 2013
- Banaszkiewicz, Jacek, *Podanie o Piaście i Popielu*, wydanie II: Warszawa 2010
- Brückner, Aleksander, *Mitologia słowiańska i polska*, wznowienie zbiorcze: Warszawa 1980
- Budziszewska, Wanda, *Bałkańskie mity lunarne*, „Euhemer” 1/1984
- Campbell, Joseph, *Bohater o tysiącu twarzy*, przekład Andrzej Jankowski, Poznań 1997
- Cetwiński, Marek i Derwich, Marek, *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław 1987
- Czernik, Stanisław, *Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawian i zaklęć*, Łódź 1985
- Dołęga-Chodakowski, Zorian, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, reprint dzieła z 1835 r.: Sandomierz 2014
- Dumézil, Georges, *Bogowie Germanów*, przekład Anna Gronowska, Warszawa 2006
- Dzieduszycki, Wojciech, *Baśń nad baśniami*, Lwów 1889
- Eliade, Mircea, *Sacrum, mit, historia*, przekład Anna Tatarkiewicz, Warszawa 1993
- Frazer, James George, *Złota gałąź. Studia z magii i religii*, przekład Henryk Krzeczkowski, Kraków 2012
- Gąssowscy, Eligia i Jerzy, *Łysa Góra we wczesnym średniowieczu*, Wrocław 1970
- Gierlach, Bogusław, *Sanktuaria słowiańskie*, Warszawa 1980

- Gieysztor, Aleksander, *Mitologia Słowian*, Warszawa 2006
- Gliński, Antoni J., *Bajarz polski*, Warszawa 2003
- Heckowa, Kazimiera W., *Pod znakiem świętego słońca. Dawne wierzenia śląskie*, Wrocław 1961
- Iwanow Wiaczesław I., Toporow Władimir N., *Issledowanija v oblasti slawjanskich drevnostej. Leksiceskie i frazeologiceskie woprosy rekonstrukcii tekstov*, Moskwa 1974
- Janion, Maria, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006
- Jung, Carl Gustav, *Archetypy i symbole. Pisma wybrane*, przekład Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1993
- Kowalik, Artur, *Kosmologia dawnych Słowian. Prolegomena do teologii politycznej dawnych Słowian*, Kraków 2004
- Kowalski, Krzysztof i Krzak, Zygmunt, *Tezeusz w labiryncie*, wydanie II: Warszawa 2003
- Kubiak, Irena i Kubiak, Krzysztof, *Chleb w tradycji ludowej*, Warszawa 1981
- Leciejewicz, Lech, *Słowianie Zachodni*, wznowienie: Wodzisław Śląski 2010
- Łowmiański, Henryk, *Religia Słowian i jej upadek*, Warszawa 1979
- Łuczyński, Michał, *Semantyka obrzędów wiosennych związanych z Marzanną i Jaryłą*, „Respectus Philologicus” 10(15)/2006
- Łukaszuk, Agnieszka, *Wierzchowce bogów*, Szczecin 2012
- Marturano, Aldo C., *Słowiańska Ruś, pogaństwo i kobiety*, przekład Anna Gogolin, Szczecin 2011
- Modzelewski, Karol, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004
- Mongrid, Tadeusz (przekład), *Byliny*, Warszawa 1957
- Moszyński, Kazimierz, *Kultura ludowa Słowian*, wydanie II: Warszawa 1967
- Podgórcy, Barbara i Adam, *Wielka księga demonów polskich*, Katowice 2005
- Seweryn, Dariusz, *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego*, Warszawa 2014

Wybór literatury przedmiotu

- Słupecki, Leszek Paweł, *Wilkołactwo*, Warszawa 1987
- Strzelczyk, Jerzy, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998
- Szrejter, Artur, *Wielka wyprawa księcia Racibora*, Warszawa 2013
- Szrejter, Artur, *Herosi mitów germańskich. Tom II*, Warszawa 2016
- Szyjewski, Andrzej, *Religia Słowian*, Kraków 2003
- Tomiccy, Joanna i Ryszard, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975
- Toporow, Władimir N., *Wokół rekonstrukcji mitu o jaju kosmicznym*, w: *Semiotyka kultury*, red. Elżbieta Janus i Maria Renata Mayenowa, Warszawa 1977
- Urbańczyk, Stanisław, *Dawni Słowianie – wiara i kult*, Wrocław 1991
- Wawrzeniuk, Joanna, *Magia ochronna Słowian we wczesnym średniowieczu na ziemiach polskich*, Warszawa 2016
- Zych, Paweł i Vargas, Witold, *Bestiariusz słowiański*, Olszanica 2012

Dary bogów
Copyright © Witold Jabłoński
Copyright © Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Copyright © for the illustrations by Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz, 2019

druk ISBN 978-83-7995-286-1
epub ISBN 978-83-7995-287-8
mobi ISBN 978-83-7995-288-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Artur Szrejter
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Adiustacja autorska wydania i projekt okładki: Marcin A. Dobkowski
Ilustracja na okładce: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Ilustracje w tekście: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Skład i typografia: Grafpa

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



DRZEWO WSPOMNIENÍ MAGDALENA LEWANDOWSKA MAŁGORZATA LEWANDOWSKA

Źle się dzieje w Daborze. Pozbawione przywództwa Witii i nękane atakami potężnego cesarstwa Hema-ru państwo chyli się ku upadkowi. Okradany przez urzędników skarbiec świeci pustkami. Po wielu latach wojny brakuje wiary w to, że nierówna walka z cesarstwem ma jakikolwiek sens.

W desperackiej próbie ocalenia Daboru na nową przywódczynię wybrana zostaje Saja – dwunastoletnia wnuczka ostatniej Witii. Z pomocą woja Mira, wilka Skry, zielarek, sieci daborskich agentek i wtrącających się we wszystko duchów przodkiń młoda Witia musi wypełnić swoją pierwszą misję – zatrzymać nieuchronną inwazję Żeglarzy z wysp Trogen, bezwzględnych piratów sprzymierzonych z cesarstwem.

Pełna słowiańskiej magii opowieść o dojrzewaniu i kształtowaniu charakteru, o mocy, jaką niesie wierność tradycji.

PIERWSZY TOM CYKLU WITIA



[Kup książkę](#)

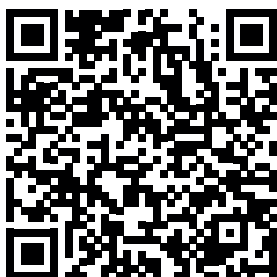


NOC MIĘDZY TAM I TU MARTA KRAJEWSKA

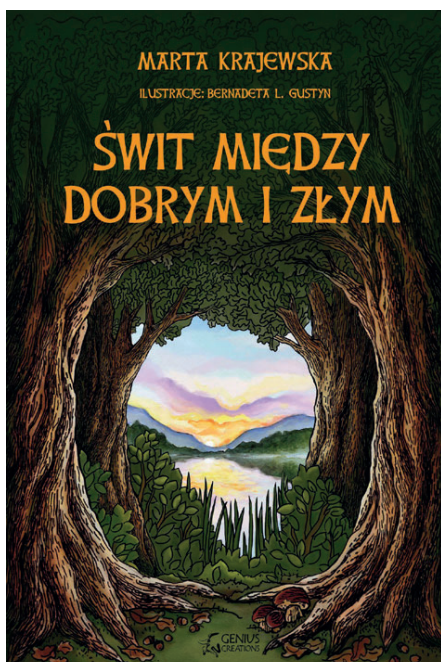
Oto wzruszająca historia siedmioletniego Bratniła. Pewnej letniej nocy samotnie wyrusza na poszukiwanie swojej siostrzyczki, małej Paprotki. W lesie spotka istoty ze słowiańskich baśni i legend, które pomogą mu odnaleźć nie tylko ją, ale przede wszystkim siebie.

Marta Krajewska z wdziękiem porusza trudny temat rywalizacji między rodzeństwem. Zaprasza dzieci i ich rodziców na wyprawę do spowitego słowiańską magią świata. Z wyprawy Tam Wasze pociechy wrócą Tu odmienione i bardziej kochające.

PIERWSZY TOM PRZYGÓD MIŁKA Z WILCZEJ DOLINY



[Kup książkę](#)



ŚWIT MIĘDZY DOBRYM I ZŁYM MARTA KRAJEWSKA

W Wilczej Dolinie lichy nie śpi!

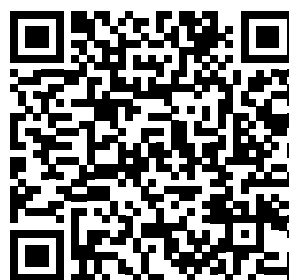
Od kiedy Bratmił rozpoczął nauki u Chaberki, oboje mają ręce pełne roboty. W chacie kowala coś harcuje nocami i pozbawia gospodarzy snu. Należąca do rybaków krowa nagle traci mleko, jakby ktoś rzucił na nią urok. Kłopoty zdają się nie mieć końca, opiekunka jednak nie załamuje rąk, ale beznamiętnie egzekwuje prawa boskie i ludzkie.

Bratmił obawia się, że może się stać równie bezwzględny jak Chaberka, a jednocześnie zdaje sobie sprawę, że rola opiekuna tego wymaga. Chłopiec zaczyna się bać, że albo zatraci siebie, albo nie sprostą pokładanym w nim nadziejom.

Początek nauki jest niczym świt. Jeszcze nie wiadomo, czy nadchodzący dzień będzie pełen smutku, czy radości. O świetle wszystko jest możliwe, a Bratmił musi wybrać właściwie.

Marta Krajevska ponownie zabiera nas do Wilczej Doliny, na spotkanie z Bratmiłem. Pierwsze rozterki, troski, trudne wybory i pierwsza miłość... To mądra opowieść dla rodziców i ich dorastających dzieci.

DRUGI TOM PRZYGÓD MIŁKA Z WILCZEJ DOLINY





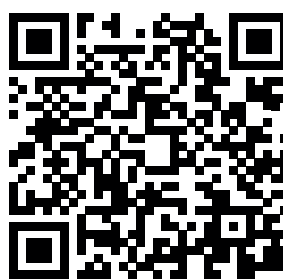
IDŹ I CZEKAJ MROZÓW MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leśszy, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmory i strzygonie, młodziutka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

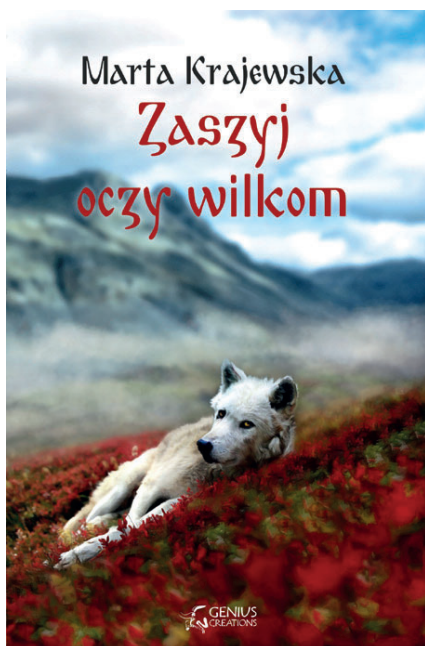
Na oczach Vendy wypełnia się starożytne proroctwo. Do Wilczej Doliny powraca DaWern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona. Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem oplatać pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka. – Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA



[Kup książkę](#)



ZASZYJ OCZY WILKOM MARTA KRAJEWSKA

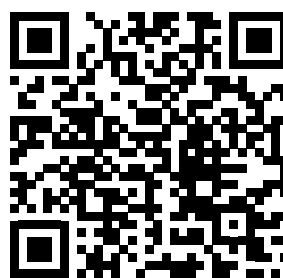
Podczas każdej pełni księżyca mieszkańcy Wilczej Doliny ryglują drzwi w chatach i siedzą w ciszy, nasłuchując z niepokojem wycia wilkołaka. Pochłonięta własnymi kłopotami Venda nie potrafi w pełni poświęcić się obowiązkom Opiekunki. Nikt nie wie, jak wygórowaną cenę zapłaciła dziewczyna za pomoc otrzymaną od Pana Lasu i jak długo jeszcze będzie jego dłużniczką.

Atra, niepomna ostrzeżeń, pragnie nie tylko odzyskać to, co utraciła, ale również zemścić się. W trakcie swoich poszukiwań odkrywa, że być może ostatni z wilkarów będzie w stanie jej pomóc. Czy jednak jej starania nie doprowadzą do jeszcze większych nieszczęść? Więź łącząca Vendę i DaWerna nie może zostać zerwana bez straszliwych konsekwencji.

W świętym gaju bogowie milczą, a Venda czuje się opuszczona i bezsilna. Nad Wilczą Doliną zapada zmrok...

*Nikt, tak jak Marta Krajewska, nie potrafi przedstawiać słowiańskiej fantasy poprzez lokalność z jej barwnymi obrzędami i rytuałami. „Zaszyj oczy wilkom” nie jest kolejną epicką opowieścią o zbiorowisku herosów albo jeszcze jedną wariacją na temat „Gry o Tron”. To oryginalna, swojska a przy tym tajemnicza fantasy. – **Paweł Majka**, autor *Pokoju światów* i *Wojen Przestrzeni*, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego*

DRUGI TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY



[Kup książkę](#)



POKÓJ ŚWIATÓW PAWEŁ MAJKA

I wojna światowa była tragedią, ale nie skończyła się tak, jak mówią podręczniki historii. Na Ziemi wylądowali Marsjanie. Inwazja została odparta, a uwięziony na powierzchni planety najeźdźca zasymilowany, jednak odtąd nic już nie było takie jak dawniej.

Sprowadzone przez Obcych mitbomby uwolniły energię wiary, która ożywiła postaci z mitologii, baśni i legend. Domy otoczono ochronnymi barierami, boscy patroni strzegą poszczególnych

miast, po ulicach przechadzają się upiory i magowie. Miejsce dawnych państw zajęły spółki handlowe, Republika Narodów i pół świadome państwa-organizmy: Wieczna Rewolucja, Wiekuista Puszcza czy Matka Tajga.

Czego poszukuje zorganizowana przez Nowakowskiego – bogatego krakowskiego Marsjanina – ekspedycja na wschód? Trwają lata Pokoju, ale wyprawa sterowcem nad Kresami Rzeczypospolitej nigdy nie należała do bezpiecznych... Czy barwna zbieranina indywidualności – opętany przez nienawiść Mirosław Kutrzeba, stworzony w laboratorium ślepy bóg Szuler Losu, uzależniony od czarciego mleka były inspektor kolejowy Grabiński, cyganka Sara, olbrzym Burzymur i naiwny Jasiek – wie, na co się porwała?

Zamieszkująca ciało Kutrzeby zmora dopilnuje, żeby nie zapomniano o zemście.

**NAGRODA LITERACKA IM. JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO
NOMINACJA DO NAGRODY IM. JANUSZA A. ZAJDLA**